

Moje gospodarstwo "pięciu pór roku"

Moje gospodarstwo „pięciu pór roku”

Powszechnie używany kalendarz astronomiczny przedstawia pory roku mechanicznie, czyli niezbyt trafnie. Przecież stan przyrody w końcu marca i w połowie czerwca określany tym samym terminem „wiosna” jest zupełnie odmienny. Spróbowałam podzielić rok inaczej, kierując się okresami w cyklu wegetacyjnym roślin:

- okres spoczynku - okres kwitnienia
- okres intensywnego wzrostu
- okres owocowania
- okres przygotowania do spoczynku.

Dzieląc 365 dni na 5 części otrzymujemy 73 dni przypadające na każdą porę roku. Jeśli przyjrzymy się długości grudniowego dnia, to okaże się, że nie tylko dzień 21-go grudnia jest najkrótszym w roku, tę samą długość ma jeszcze kilka następnych dni. Dzień 25-go grudnia był jeszcze w czasach pogańskich dniem świątecznym - oznaczał początek nowego roku. Od tego właśnie dnia słońce podnosi się coraz wyżej nad horyzontem. Dla większości drzew jest to „półmetek” ich wypoczynku, najgłębszy sen. Rozpoczyna się zima - okres przechodzenia od stanu głębokiego snu do stanu gotowości podjęcia wegetacji. Już w połowie lutego soki zaczynają krążyć w pniu, gałęzie drzew przyniesione do domu szybko zakwitną w nasłonecznionych miejscach już na początku marca kwitną leszczyny, podbiały, wierzby, przylaszczki... Kończy się zima. Padający jeszcze raz po raz śnieg nie utrzymuje się długo. Pękają lody. Wiosna - okres kwitnienia przeważającej części roślin - rozpoczynają 8 marca krokusy, przebiśniegi, zawilce, sasanki. Na moreli są już różowe pąki, kwitnie agrest i porzeczka, kwiaty na czereśni też już wkrótce się rozwiną. „Na św. Grzegorza idzie zima do morza” - 12-go marca do dziś topi się Marzannę żegnając ostatecznie zimę. Wiosna bywa kapryśna: raz bardzo ciepła, innym razem chłodna i wilgotna, lecz w ludowych kalendarzach wyraźnie zaznaczona: kończą ją „zimni święci”: Pankracy, Serwacy, Bonifacy. 20-go maja to termin znany i honorowany od lat, który kończy groźbę przymrozków. Można sadzić pomidory, papryki, ozdobić balkony surfiniami i pelargoniami, posadzić dalie.

Rozpoczynają się „Długie dni” - tak nazwałam tę „dodatkową” porę roku. Najdłuższe dni całego roku i najszybszy wzrost roślin na długość. Niektóre, np. winorośl urosną w ciągu 73 dni aż 8-10 metrów! Dojrzewają pierwsze owoce. W połowie długich dni przypada letnie przesilenie, teraz dzień staje się nieco krótszy, ale najbliższe około 60 dni będą najcieplejszym okresem w roku. „Od św. Anki (26-go lipca) zimne wieczory i poranki” - ludowe porzekadło zwraca uwagę, że w przyrodzie znów następuje jakaś istotna zmiana. Dnia 1-go sierpnia zaczyna się lato - okres dojrzewania owoców. Dzień jest krótszy, powietrze nocą chłodniejsze zwalnia wzrost roślin na długość. Młode, wiotkie pędy powoli drewnieją, wolniej rośnie trawa. Lato, to pora obfitości i zbiorów. Choć pod koniec września zaczynają się przygruntowe przymrozki, nie robią jeszcze żadnego „wrażenia”. Ziemia i woda mają jeszcze w sobie mnóstwo ciepła. O zbliżającej się jesieni pierwsze mówią orzechy włoskie, z których czasem już we wrześniu opada część liści. Potem powoli, pojedynczo, z dnia na dzień zmieniają barwę kasztanowce, brzozy, klony... Na początku drugiej dekady października nagle, w kilka dni przebarwiają się wszystkie buki, jarzębiny, modrzewie. 13-go października zaczyna się jesień, przygotowanie do spoczynku. Jeśli nie będzie silnych wiatrów, to w jesiennej szacie drzewa postoją i z miesiąc, ale nawet długie okresy ciepła nie spowodują rozwinięcia ani jednego liścia. Słońce świeci zbyt krótko, codziennie przybywa na ziemi liści. Czas wykopać z ziemi dalie, zdjęć z balkonu pelargonie. Czasem październikowy śnieg przygniecie do ziemi wysokie złoczenie, ale nie przestaną

kwitnąć aż nadejdzie trzeci. Dni są krótkie, ciemne, zamiera wszystko. Koniec jesieni, to czas oczekiwania, że jak co roku 25-go grudnia coś się zmieni.

Taki kalendarz mamy przecież wszyscy, zgodnie z nim układamy swoje życie, zgodnie z nim pielęgnujemy rośliny, bo lepiej niż astronomiczny przedstawia zmienność pór roku.

Barbara Sienicka-Kalmus

Barbara sprzedała wygodny dom na przedmieściach Bielska-Białej i wymieniła go na stary, wiejski z 300-letnią historią, szopą i stodołą oraz kilkoma hektarami ziemi w Iłownicy na Pogórzu Śląskim. Ziemia ta, z punktu widzenia nowoczesnego, zmechanizowanego rolnictwa jest kompletnym nieużytkiem. To wzgórze, dołki, miejsca podmokłe, zalewowe, nawietrzne i zacienione przez sąsiadujący las. Wszystko to położone nad kompleksem zabytkowych, kilkusetletnich stawów hodowlanych, zamieszkałe przez niezliczoną ilość gatunków zwierząt i roślin, wśród których spotkać można gatunki rzadkie i ginące: myszołowy, sowy, czaple siwe, ropuchy szare, rzekotki drzewne, zimorodki itp. Dla sąsiadów Barbara jest zagadką. Hoduje konie, owce i pszczoły. Pozwala rosnąć chwastom, zbiera plony tylko w takiej ilości, jaką sama dla swych „domowników” potrzebuje. Stara się w minimalny sposób ingerować w przyrodę nie traktując odmiennie gatunków hodowlanych i dzikich. Zgodziła się na to, że przylegająca do posiadłości rzeczka kilka razy w roku zalewa jej łąki. Jednak na pewne rzeczy Barbara zgodzić się nie chce: na zbiorowe egzekucje na kaczkach, zwane przez niektórych polowaniami; na tony śmieci, które pojawiają się na jej łąkach wraz z każdym wylewem rzeczki, oraz na proces „cywilizowania” polegający na prostowaniu rzek i strumieni, asfaltowaniu wszystkich możliwych dojazdów, betonowaniu wyprostowanych rzek i strumieni, ogradzaniu wysokim płotem czego się da, stosowaniu chemii, czy trzeba czy nie. Barbara postanowiła ochronić „swoją” przyrodę, wyłączyć spod intensywnego gospodarowania i znaleźć dla tego pomysłu odpowiednią formułę prawną, która mogłaby stanowić wzór do powielania dla wszystkich tych wiejskich gospodarzy, którzy uważają, że nie muszą z każdego metra kwadratowego ziemi wyciągać maksimum plonów i zysku, zdając sobie równocześnie sprawę z tego, że w wymiarze społecznym zyski z zachowania wartości przyrodniczych i krajobrazowych, choć niewymierne w złotychkach, są równie ważne, a może nawet ważniejsze. To próba formalnego realizowania idei minirezerwatów, o których pisał w DŻ Andrzej Mirski. Aby gospodarze, posiadający trudne, ale cenne przyrodniczo ziemie zdecydowali się na ich ochronę muszą uzyskać dla tych terenów status konkretnej formy ochrony przyrody i czerpać z tego jakiegokolwiek korzyści. Co na to gminy? Czy zechcą ustanawiać użytki ekologiczne, obszary chronionego krajobrazu, zespoły przyrodniczo-krajobrazowe? Czy gminy znają takie formy ochrony przyrody i możliwości ich wprowadzania i czy są w stanie taki proces przeprowadzić w czasie gwarantującym zachowanie wartości przyrodniczych? Barbara złożyła oficjalny wniosek w związku z opracowywaniem nowego planu zagospodarowania gminy. Liczymy na to, że idea ochrony przyrody na terenach prywatnych zostanie potraktowana przez władze lokalne z należąca powagą i pozytywnym skutkiem. „Dziki Życie” z pewnością będzie śledzić ów precedensowy rozwój wypadków w Iłownicy.

red.